KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 38
10 gr.
Czwartek 7 kwietnia 1938 r. Nr. 100

Ostatnie chwile rządu Bluma

Radykałowie opuszczają socjalistów? Fala strajków zalewa Francję

PARYŻ. W czasie zebrania, urządzonego przez klub senacki, senatorowie radykalni sprzeciwili się większością 43 głosów przeciw 3 udzieleniu pełnomocnictw premierowi Blumowi, zarzucając jego projektom antykonstytucyjny charakter.

Nie uważa się za wykluczone, że pod wpływem decyzji senatorów ministrowie radykalni wystąpią dziś z gabinetu, nawet w razie jeżeli by Izba — co nie jest pewne — wyraziła Blumowi zaufanie.

PARYŻ. Wielka debata w Izbie Deputowanych nad projektem pełnomocnictw finansowych dla rządu Bluma rozpoczęła się wczoraj w atmosferze, naładowanej elektrycznością przy całkowitej niepewności co do jej wyników i dalszego rozwoju sytuacji.

Obrady klubów, jakie poprzedziły zebranie plenarne Izby, wykazały, **całkowite rozbicie wewnętrzne w łonie Frontu Ludowego, który utrzymują przy życiu jedynie względy taktyczne.**

Dotychczasowy rozwój sytuacji politycznej od chwili przedstawienia przez rząd Bluma „rewolucyjnych", jak to określa prasa paryska, projektów świadczy, iż **żadne ze stronnictw parlamentarnych nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za zerwanie Frontu Ludowego.**

Obrady Izby rozpoczęły się w burzliwej atmosferze, która doprowadziła do wielu incydentów. Prawica np. demonstrowała uporczywie przeciw Blumowi i Żydom. Te okrzyki podnieciły cały nastrój wzburzenia.

Po przerwie kilkugodzinnej przemówienie wygłosił premier Blum.

Alarmujące informacje o groźbie rozszerzenia się strajku na dalsze fabryki metalurgiczne okręgu paryskiego zaogniły jeszcze bardziej atmosferę w Izbie Deputowanych, kiedy o godzinie 21-ej przewodniczący Herriot wznowił debatę, proponując odroczenie dalszej dyskusji do środy rano.

Stosownie do obowiązującego regulaminu wniosek powyższy będzie mógł być poddany głosowaniu dopiero w jedną godzinę po jego ogłoszeniu.

Tymczasem jako pierwszy interpelant zabrał głos poseł Gerard (lewica demokrat. i rad.). Wśród bezustannych protestów socjalistów, deputowany Gerard zarzucił premierowi, że **polityka jego w zakresie finansowym ogranicza się do ciągłych inflacyj.**

Okrzyki i hałasy wzmogły się na skrajnej lewicy, kiedy z kolei zabrał głos dputowany prawicowy Martin, występując z ostrą krytyką rządowych projektów finansowych.

W kuluarach głośnym przedmiotem komentarzy była nieobecność premiera Bluma na ławie ministrów. **W kołach rządowych nieobecność tę tłumaczono konferencjami, jakie premier podjął w celu ograniczenia ruchu strajkowego, który rozszerzył się wczoraj na 1700 dalszych robotników jednej z fabryk metalurgicznych.**

Dodać należy, że na dziś zapowiadają strajk robotników fabryki samochodów „Simca" oraz że mowa jest o protestacyjnym godzinnym strajku szoferów paryskich taksówek.

W miarę przedłużania się nieobecności premiera zaczęły się rozchodzić pogłoski, że nie zamierza on tej nocy w ogóle wrócić do Izby.

Według innych pogłosek, **ministrowie radykalni mieliby się skłaniać pod wpływem decyzji, powziętych przez radykalnych senatorów do wystąpienia z gabinetu.**

O godz. 23 m. 45 na propozycję komisji finansowej Izby dalszy ciąg dyskusji nad projektami ustaw finansowych odroczono.

Zabił siekierą troje dzieci
i ciężko poranił swą żonę

BUKARESZT. Wczorajszej nocy we wsi Moreni pod Plojesti robotnik nazwiskiem Szwec zamordował siekierą troje swych dzieci, w wieku od 6 do 12 lat oraz ciężko poranił żonę.

Powodem tragedii była nędza, jaką cierpiała rodzina Szweca, wskutek jego niedostatecznych zarobków.

Huragan wyrwał cały lasek
a 20 wagonów wyrzucił z toru

Nad Małopolską Wschodnią przeszedł ponownie huragan o niezwykłej sile. Huraganowi to warzyszył grad z deszczem. Ze wszystkich miejscowości dochodzą wiadomości o szkodach, spowodowanych przez burzę.

Również w Małopolsce Zachodniej, mianowicie w Tarnowie, wicher zerwał wiele dachów i spowodował duże szkody w lasach i sadach.

W Przemyślu szkody spowodowane przez burzę wynoszą kilkaset tysięcy złotych. W Stryju wiatr zerwał wiele dachów i uszkodził m. in. dach kościoła.

W Śniatynie wicher przesunął na przestrzeni 800 mtr 20 wagonów kolejowych, które wyskoczyły z szyn i zostały uszkodzone.

W pobliżu Lubonia Wielkiego huragan wyrwał z korzeniami lasek brzozowy, złożony ze 100 drzew.

Straszna śmierć dwóch chłopców
w błotnistej topieli

Na terenie Gdańska wydarzył się wypadek, który pociągnął za sobą śmierć dwojga dzieci, a to 12-letniego Jana i 14 letniego Herberta Wróblów z Siedlic.

Chłopcy przez nieuwagę wpadli do glinianki. W rzadkiej mazi byli zupełnie bezradni. Nim nadeszła pomoc, jeden został już wciągnięty w topiel, a drugiemu wystawała tylko głowa. Straż pożarna wydobyła najpierw młodszego, niedającego już znaku życia, a potem dopiero starszego, który przewieziony do szpitala zmarł.

Stosunki polsko — litewskie
w oświetleniu min. Skirpy

Z Kowna donoszą: „20-y Amzius" ogłasza wywiad swego przedstawiciela z posłem litewskim w Warszawie Skirpą.

Zapytany jakie są jego wrażenia w Polsce, poseł oświadczył, że pierwsze jego rozmowy z min. Beckjem, jak również audiencja u P. Prezydenta R. P. odbyły się w szczególnie miłej atmosferze, co napawa go najlepszymi nadziejami na przyszłość.

Poseł podkreślił z zadowoleniem, że natychmiast po wręczeniu listów uwierzytelniających, został przyjęty na prywatnej audiencji przez Pana Prezydenta w obecności min. Becka i że rozmowa toczyła się w duchu bardzo przyjaznym.

Zapytany, jak zapatruje się na przyszłość stosunków polsko-litewskich, poseł Skirpa stwierdził, że widoki są pomyślne.

Chmielewski nadal amatorem

W dniu wczorajszym Polski Związek Bokserski otrzymał list od naszego znakomitego pięściarza Henryka Chmielewskiego.

Z treści listu wynika, że Chmielewski nie podpisał kontraktu z Cyganiewiczem, że zostaje amatorem, i w jak najszybszym czasie wraca do kraju.

Wiadomość ta wywoła oczywiście olbrzymią sensację w kraju, gdzie już przed pewnym czasem żegnano się z Chmielewskim jako amatorem na zawsze.

Zmiany w rządzie sowieckim

MOSKWA. Prezydium najwyższej rady ZSRR udzieliło dymisji dotychczasowemu komisarzowi ludowemu komunikacji Bakulinowi i mianowało obecnego komisarza ludowego ciężkiego przemysłu Kaganowicza równocześnie komisarzem ludowym komunikacji.

Sto domów poszło z dymem

BUKARESZT. W m. Valeni (departament Cahul) wielki pożar zniszczył ponad 100 domów.

W płomieniach zginął niemal cały inwentarz. Dotychczas odnaleziono 2 zabitych i wielu rannych. Istnieje obawa, że wśród zgliszcz znajduje się wiele trupów.

Władze, strażacy i wojsko prowadzą dalej akcję ratowniczą.

W obliczu strasznej katastrofy
rząd hiszpański uległ przegrupowaniu

PARYŻ. Według wiadomości nadeszłych tu z Barcelony, rząd Hiszpanii republikańskiej w obliczu straszliwej katastrofy postanowił poczynić przegrupowania w rządzie.

Stosownie do tych wiadomości dr Negrin pozostanie nadal premierem, lecz obejmie ministerstwo wojny. Natomiast dotychczasowy minister obrony narodowej Indalecio Prieto zostanie ministrem bez teki.

Obie organizacje robotnicze anarcho-syndykalistyczna i socjaldemokratyczna otrzymają w rządzie bezpośrednich przedstawicieli.

Siedziba generalidad otoczona jest oddziałami gwardii cywilnej gdyż z godziny na godzinę obawiają się tu generalnego ataku anarchistów.

Ludność trzymana jest w rękach straszliwym terrorem. Na murach miasta co noc nalepiane są wielkie afisze, wzywające rząd i dowództwo republikańskie do poddania się gen. Franco.

Morderca księdza apeluje
Jego obrońca domaga się przekazania go na dalsze badania do Tworek

Jak już donosiliśmy, adwokat dr. Nowosielski, obrońca Nowaka, skazanego na karę śmierci za morderstwo na osobie ks. Streicha w Luboniu, wniósł apelację przeciw temu wyrokowi, w której domaga się uznania skazanego za działającego w stanie silnego podniecenia i uwolnienia go spod odpowiedzialności.

W uzasadnieniu apelacji, obejmującej przeszło 20 stron pisma maszynowego, obrońca opiera się na tym, że nawet prowadzone w szybkim tempie badania psychiatryczne biegłych lekarzy wykazały, że Nowak jest psychopatą.

Obrońca podkreśla dalej, że Nowak nie był członkiem żadnej partii wywrotowej, a w końcu **domaga się przekazania Nowaka do dalszego badania do Tworek oraz przekazania sprawy sądowi w innej części Państwa, ze względu na wzburzenie wśród społeczeństwa miejscowego**

Najnowszy bombowiec angielski
spadł i rozbił się doszczętnie

LONDYN. Wczoraj wydarzyła się w pobliżu Dreffield, w hrabstwie York tragiczna katastrofa lotnicza.

Jeden z najnowocześniejszych samolotów bombowych angielskich sił powietrznych spadł i doszczetnie się rozbił. Pięć osób spośród załogi poniosło śmierć na miejscu.

Wraz z tą katastrofą liczba pilotów angielskich, którzy zginęli skutkiem nieszczęśliwych wypadków w lotnictwie w ciągu pierwszego kwartału bieżącego roku, wzrosła do 52.

Czteroletni plan uprzemysłowienia kraju

Na pierwszym planie Centralny Okrąg Przemysłowy

Na posiedzeniu Związku Izb Przemysłowo - Handlowych w Sosnowcu dyr. gabinetu ministra Skarbu p. Martin wygłosił obszerne przemówienie o wytycznych rządowej polityki gospodarczej.

Na wstępie dyr. Martin zaznaczył, że celem czteroletniego planu polskiego jest uprzemysłowienie kraju. Od tego żadną miarą Rząd nie odstąpi. Struktura gospodarcza Polski jest wadliwa. Musi więc ulec zmianie.

Tworzenie okręgu przemysłowego ma momenty również ściśle gospodarcze. Ten okręg Polski jest bowiem bogaty w surowce. Nie tylko więc względy obronności zadecydowały o stworzeniu C.O.P.

Dyr. Martin wywodzi, że tylko przez rozbudowę Centralnego Okręgu Przemysłowego możemy myśleć o rozbudowie przemysłu w innych okręgach Polski. Rząd bynajmniej nie zamyka swojego planu uprzemysłowienia kraju w granicach COP, ale tworzenie wielkiego przemysłu w tym okręgu stawia na pierwszym miejscu.

W granicach możliwości finansowych powstawać będą ośrodki przemysłowe również w województwach południowych oraz wschodnich.

W planie Rządu nie leży skierowanie do C.O.P.-u wszystkich inwestycyj przemysłowych, ale o skoncentrowanie tych gałęzi przemysłowych, które w tym okręgu mają naturalne warunki rozwoju.

W obecnie istniejących warunkach, po uchwaleniu przez Izby Ustawodawcze rządowego projektu ustawy o ulgach inwestycyjnych, istnieją wszystkie dane dla prywatnej działalności inwestycyjnej.

Uporządkowanie rynku pieniężnego jest dalszym krokiem, umożliwiającym prywatne inwestycje. W interesie każdej jednostki gospodarczej leży, by przystąpiła do inwestowania. Rząd ze swej strony poczyni wszystko, by zapewnić dobrze pracującym przedsiębiorstwom rentowność.

Przemówienie swoje dyr. Martin zakończył apelem do przedstawicieli życia gospodarczego, by stanęli do wyścigu pracy inwestycyjnej i razem z Rządem budowali nowy ustrój gospodarczy Polski.

Tajemnicze zaginięcie dziewczyny i chłopca

W dalszym ciągu serii licznych ostatnio w Łodzi tajemniczych zaginięć, policja komunikuje o zaginięciu 16 - letniej Ireny Jagiełło, która wyszła z domu dnia 2-go b.m. rano i do tychczas brak o niej jakichkolwiek wiadomości.

W tymże dniu wyszedł z domu i zaginął bez wieści 8-letni Jan Kabak, zamieszkały przy ul. Targowej nr 34.

Doniosłe narady na Kremlu

w sprawie sowieckiej polityki zagranicznej

MOSKWA. — W ciągu ostatnich dwóch dni na Kremlu odbywały się obrady członków Politbiuro, na których powzięto szereg zasadniczych uchwał w sprawach sowieckiej polityki zagranicznej.

W obradach tych brał udział przewodniczący komisji spraw zagranicznych Rady Najwyższej ZSSR Żdanow oraz sekretarz generalny Kominternu Dymitrow, który formalnie nie należy do składu Politbiuro.

Żdanow i Dymitrow przedstawili referaty o sytuacji międzynarodowej i o aktualnych zagadnieniach sowieckiej polityki zagranicznej, wymagającej decyzji Politbiuro.

Według kursujących pogłosek w obradach na Kremlu omówiono szczegółowo pogorszanie się stosunków z Anglią i sytuację polityczną we Francji, która wywołuje na Kremlu zaniepokojenie o losy podstawowej koncepcji Kominternu — frontów ludowych.

W związku z tymi obradami oczekiwane są zmiany na sowieckich placówkach dyplomatycznych w Paryżu i Londynie.

Minister odebrał sobie życie

przewidując, że może być aresztowany

BUKARESZT. Wielka afera przemytu złota, o której donosiliśmy przed kilku dniami, przybrała tragiczny obrót.

Wczoraj o godzinie 9-ej rano w mieszkaniu własnym popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru minister pełnomocny Aleksander Buzdugan, b. poseł rumuński w Turanie, syn b. regenta Rumunii.

Minister Buzdugan podejrzany był, jak wiadomo, o wywożenie zagranicę złota pod osłoną immunitedu dyplomatycznego. Bezpośrednim motywem samobójstwa była — jak się zdaje — obawa przed aresztowaniem, wczoraj bowiem nad ranem aresztowano 9 osób, głównie ze świata finansowego, zamieszanych w tą sprawę.

Były minister Sprawiedliwości Xeni, u którego znaleziono skład złota, przeznaczonego na przemyt, znajduje się jeszcze na wolnej stopie.

W kołach dobrze poinformowanych mówi się, że w aferze zamieszane są jeszcze inne bardziej znane osobistości, między innymi z najbliższego otoczenia p. Titulescu.

W związku z tym wymienia się nazwisko p. Raduleścu, b. wiceministra spraw zagranicznych i do dni ostatnich najbliższego przyjaciela i współpracownika b. ministra Titulescu.

Barcelona żąda pomocy

domagając się od Francji i Anglii materiału wojennego

PARYŻ. Pierwszym krokiem nowego rządu barcelońskiego było demarche w Paryżu i Londynie w celu skłonienia obu rządów do zerwania układu nie interwencji i przywrócenia swobody handlu z czerwoną Hiszpanią.

W nocie, doręczonej przez radcę ambasady hiszpańskiej, **p. Carnera francuskim czynnikom z MSZ hiszpański rząd republikański podnosi, że polityka prowadzona przez Francję w stosunku do Hiszpanii w początkach wojny domowej doprowadziła do „kompletnego i absolutnego fiaska" i że rząd barceloński zwraca się zatem do rządu francuskiego o wydanie zezwoleń na zakup broni**

Nota przypisuje skądinąd ostatnie sukcesy, odniesione przez gen. Franco na froncie aragońskim wyłącznie dostawom materiałów wojennych, otrzymanych przez powstańców z Włoch i Niemiec.

Przypuszcza się, że odpowiedzi na powyższe demarche, rządowi w Barcelonie zakomunikują, **że Francja nie może zmienić dotychczasowego zajmowanego stanowiska.**

Front aragoński przestał istnieć

SALAMANKA. Oficjalnie komunikują, że korpus aragoński sforsował rzekę Ribagorzana, zajął miasto Ibars de Noguera i osiągnął 14-y kilometr na szosie prowadzącej do Balaguer.

Inny oddział zajął m. Grenona, forsując rzekę Farfana. Miejscowość Menarguens, położoną przy ujściu rzeki Farfana do rzeki Segre wojska gen. Franco również zajęły.

Front aragoński właściwie przestał istnieć. Armia gen. Moscardo działająca na północ od Leridy rozpoczęła marsz w kierunku wojsk gen. Yague i osiągnęła miasto Balaguer (27 km. na północny - wschód od Leridy).

Wojska gen. Franco zbliżają się do rzeki Moguera Pallaresa, równoległej do rzeki Noguera Ribagorzana. Obie te rzeki dostarczają ponad 60 proc. energii elektrycznej zużywanej przez Barcelonę

450 chorych emigrantów

wróciło w godnym pożałowania stanie do kraju

Wczoraj w rannych godzinach statek „Warszawa" utrzymujący jak wiadomo regularną komunikację między Gdynią i Havrem przywiózł oryginalny ładunek. Na pokładzie tego statku przybyło 150 umysłowo chorych pasażerów, deportowanych przez władze francuskie do Polski jako uciążliwych cudzoziemców.

Nieszczęśliwi ci w czasie swego pobytu na emigracji nabawili się w ostatnich latach choroby umysłowej, przez pewien czas leczyli się w szpitalach francuskich, a obecnie przymusowo wracają do Polski.

Statek „Warszawa" zatrzymał się w strefie wolnocłowej, gdzie też odbył się przeładunek umysłowo chorych pasażerów do specjalnie podstawionych wagonów kolejowych. Przeładunek odbył się w zupełnym spokoju, chorzy są to przeważnie melancholicy niczym nie zagrażający otoczeniu. Fachową opiekę nad nieszczęśliwymi pełni specjalny doktór i 50 wyszkolonych pielęgniarzy.

Przybyli do kraju umysłowo chorzy zostali umieszczeni na koszt Państwa w poszczególnych krajowych zakładach psychiatrycznych a mianowicie w Kocborowie, Świeciu i Choroszczy.

W najbliższym czasie przybędą jeszcze dwa transporty tegoż rodzaju. 16 kwietnia statek „Warszawa" przywiezie 150 chorych umysłowo kobiet i po 20 kwietnia takiż transport około 150 mężczyzn i kobiet. W ten sposób w ciągu tego miesiąca powróciłoby do kraju 450 naszych nieszczęśliwych rodaków którzy przeważnie podczas ciężkiej pracy górnika na obczyźnie nabawili się strasznych chorób umysłowych.

Państwo roztoczyło nad nimi pieczołowitą opiekę

Polski lot do stratosfery

rozpocznie się w Dolinie Chochołowskiej

Polski lot stratosferyczny odbędzie się na skutek postanowienia komitetu organizacyjnego z Doliny Chochołowskiej.

Dolina ta leży na wysokości 870 mtr. jest ze wszystkich stron otoczona górami, dzięki czemu osłonięta jest od wiatrów.

W najbliższym czasie zostaną w dolinie wybudowane odpowiednie schroniska oraz magazyny, celem umożliwienia prac przygotowawczych do lotu.

Zamiast piłki znalazły banknoty

Dzieci, bawiące się na ulicy w Nakle nad Notecią, w poszukiwaniu piłki udały się do dołu piwnicznego, w którym zamiast piłki znalazły sakiewkę z zawartością 4 banknotów stuzłotowych.

W jaki sposób pieniądze dostały się do dołu nie wiadomo. Przypuszczają, że pieniądze ukryli tam złodzieje.

Banda „pięciu sprawiedliwych"

Urzędnik prywatny na czele szantażystów

Policja zaalarmowana została wiadomością o pojawieniu się jakiegoś tajemniczego szantażysty, który usiłuje wyłudzać pieniądze na okup, występując pod pseudonimem herszta „Związku Pięciu Sprawiedliwych".

Jeden z takich listów otrzymała przed nie dawnym czasem obywatelka Otwocka Ida Weissberg, zamieszkała przy ulicy Żeromskiego 12. Autor domagał się złożenia w oznaczonym miejscu koperty z banknotem 100-złotowym, grożąc w przeciwnym razie porwaniem i oszpeceniem córki Weissbergowej, 9-letniej Chany.

Przestraszona niewiasta postanowiła nie mówić nic policji i złożyła okup. Ponieważ jednak w umówionym czasie okazało się, iż nikt pozostawionych pieniędzy nie zabrał, Weissbergowa zabrała kopertę i złożyła zameldowanie na posterunku w Otwocku.

Energiczne dochodzenie w krótkim przeciągu czasu doprowadziło do wykrycia tajemniczego autora listu. Jest nim 30 letni mieszkaniec Otwocka, Zygmunt Otręba (Andrzejowskiego 15), zredukowany urzędnik

Osadzony w areszcie szantażysta przyznał się do wszystkiego.

HOJNY DAR P. J. WOLANOWA

Jak się dowiadujemy p. J. Wolanow, właściciel znanej kolektury Lot. Państw. złożył na ręce Komitetu Pomocy Zimowej hojny dar w postaci 30.000 obiadów dla bezrobotnych. Wartość ofiary wynosi zł. 6.000. **Przykład godny naśladownictwa.**

Postrzelił żonę i szwagierkę

po czym celnym strzałem pozbawił się życia

We wtorek w późnych godzinach rozegrała się we Lwowie krwawa tragedia rodzinna.

Do Marii Kurzydymowej zamieszkałej przy ul. Jabłonowskich 18 przybył z Krakowa jej mąż, starszy sierżant Julian Kurzydym, z którym żyła w separacji. Mąż nalegał aby wróciła do niego. Kurzydymowa nie chciała się jednak na to zgodzić. Na tym tle doszło do ostrej wymiany zdań między małżonkami. W pewnej chwili wytrącony z równowagi Kurzydym, dobył rewolweru i oddał 5 strzałów do żony i szwagierki, raniąc ciężko żonę i jej siostrę. Gdy Kurzydymowa zalewając się krwią padła na podłogę, zabójca sądząc, że jest nieżywa celnym strzałem pozbawił się życia.

Zaalarmowana żandarmeria i policja wszczęły dochodzenia, w toku których ustalono, że śp. Kurzydym ożenił się z Marią Nowicką jako wdowiec i ojciec dwojga dzieci. Ponieważ źle traktował żonę, Kurzydymowa uciekła od niego i udała się do Lwowa, gdzie zamieszkała u swej siostry.

Kurzydym przybył już do Lwowa z zamiarem zabicia żony i pozbawienia się życia. Dowodzi tego list adresowany do prokuratury wojskowej i napisany jeszcze prawdopodobnie w Krakowie. Denat zaznacza w liście że nie mając żony, nie czuje się na siłach wychować dzieci, 16 letnią córkę i 9 letniego syna i prosi o pochowanie go w wspólnym grobie z żoną.

Stan Kurzydymowej jest bardzo groźny, siostrę jej zaś po opatrzeniu w szpitalu odwieziono do domu.

Wesoły kącik

Kidnaperzy

Wicek Sztywniak i Romek Kulas, złodzieje palt z przedpokojów, postanowili zerwać z paltami i, idąc za wzorem Ameryki, zająć się „kindnaperstwem" czyli porywaniem dzieci.

— Za palta paser grosze daje, skórę zdziera! — tłumaczył koledze Wicek. — A jak buchniesz dzieciaka, to z paserem nie masz do czynienia, tylko z rodzicami dziecka, które są zwykle ludzie porządne i skóry z nas, jak paser, nie zedrą.

I pewnego dnia córeczka zamożnej wdowy Kasprzakowej, właścicielki mydlarni, została wykradziona z mieszkania.

Zaprowadzili dziewczynkę do meliny, kupili jej słodyczy i zabawek, żeby nie płakała i następnie Wicek zatelefonował do mydlarni.

— Szanowna pani! — oświadczył uroczyście. — Dziecko jest w naszym posiadaniu. Jeżeli chcesz pani ukochaną córkę odzyskać, musisz pani jeszcze dziś we wskazanym przez nas miejscu złożyć dwa tysiące.

Ale ku zdumieniu Wicka, wdowa, zamiast się przerazić, zaczęła się śmiać.

— He, he! A to dobry kawał! Dwa tysiące chcecie? A za co?

— Jak to za co? — oburzył się Wicek. — Inaczej pani dziecka nie zwrócimy!

— I nie zwracajcie! — śmiała się wdowa. — Nie chcę, żebyście zwracali. Ja przez tą dziewczynę za mąż wyjść nie mogę! Mnie dzieciak nie potrzebny.

Wicka aż zatkało ze zdumienia.

— A... a... tysiąc pani dasz? — spróbował nieśmiało.

— Ha, ha, ha! — pokładała się ze śmiechu wdowa. — Tysiąc?!.. Grosza złamanego nie dam! Za darmo z powrotem nie przyjmę!

— Ładny szpas! — jęknął w duszy Wicek. — Co teraz będzie?

I ze łzami w oczach zaczął przemawiać przez telefon do wyrodnej matki.

— Pani Kasprzak! Gdzie pani masz serce? Zlituj się pani nad biednym dzieckiem! Już nie chcę zarobku! Zwróć nam pani choć koszta własne! Na same słodycze i zabawki siedem złotych wydałem.

Wdowa nie przestawała się śmiać.

— Ha, ha! To dobrze, żeś pan wydał. Widzę że u was dziecku dobrze będzie. Zatrzymajcie ją sobie.

***

Wicek mocno strapiony wrócił do meliny.

— No i co? — spytał Romek

— Wpadliśmy! — jęknął Wicek. — Baba nie tylko grosza nie daje, ale nawet za darmo dzieciaka z powrotem nie chce.

— Co robić?

— Trza ją będzie matce podrzucić.

I wyszedł z dziewczynką na ulicę. Ale po godzinie wrócił razem z małą, blady i spocony ze zmęczenia.

— Nie da się podrzucić! — oznajmił.

— Do gustu jej przypadłem. Co ją chcę zostawić, ona w krzyk i za mną leci. Nie odczepim się już od niej.

— Co robić?

— Trza matce dać parę złotych, żeby ją zabrała.

I Wicek znów rozpoczął pertraktacje przez telefon.

— Pani Kasprzak! Damy 20 złotych, jeżeli pani po córkę przyjdzie.

Ale wdowa, diabli wiedzą czego, nic i nic tylko się śmieje.

— Ha, ha, ha! 20 złotych? Figę!

— Dam 50!

— Ha, ha, ha! Mniej jak sto nie wezmę!

***

Po kwadransie, ku zdumieniu pani Kasprzakowej rzeczywiście jakiś człowiek przyniósł w kopercie 100 złotych i kazał jej iść po dziecko do Saskiego Ogrodu.

Pani Kasprzak przestała się śmiać.

— Co to? — mruknęła. — Co on, idiota, rzeczywiście pieniądze przysyła? Więc to nie kawał?... Coś w tym jest

Mocno zaniepokojona czym prędzej pobiegła do ogrodu na umówione miejsce. Zastała płaczącą córkę, od której uciekał jakiś jegomość.

— O jej! — załamała ręce wdowa. — To wcale nie był Janek! To wcale nie był Janek!

***

A wieczorem trzęsąc się jeszcze z przerażenia opowiadała sąsiadce.

— Coś podobnego, moja pani! Coś podobnego! Zdawało mi się przez telefon, że to głos mojego stryjecznego brata, Janka, który jest straszny kawalarz. Myślałam, że on dla kawału dziecko zabrał, żeby mnie nastraszyć! I wyobraź pani sobie, że to nie on! Aż mnie się słabo robi, kiedy sobie pomyślę. Prawdziwi złodzieje ją zabrali! Jeszcze się pode mną nogi trzęsą!

***

Wicek i Romek wrócili do palt. Doszli do wniosku, że co Ameryka to nie Warszawa i że się „kidnaperstwo" w Warszawie nie opłaca.

Napoleon Sądek.

Tragedia pięknej fordancerki

Umiłowany sprzedał ją do lupanaru

Przed nie dawnym czasem znana była na terenie Warszawy piękna fordanserka 31-letnia Lolita Klubman (Leszno 76), zwana przez stałych bywalców nocnych lokali „Arabką".

Klubmanówna nie angażowała się nigdy na dłuższy czas do jakiegoś dancingu, lecz przerzucała się z jednego do drugiego. Otoczona zawsze tłumem wielbicieli prowadziła wystawny tryb życia, opływając w dostatki.

W końcu kariera jej skończyła się tragicznie. Na jednym z dancingów stolicy poznała ona jakiegoś przystojnego młodzieńca i zakochała się w nim bez pamięci.

Z początku zdawało się, iż wszystko będzie dobrze. Przystojny amant wyznał jej również swą miłość i młodzi opuścili Warszawę, udając się do Afryki, gdzie rzekomo młody człowiek posiadał olbrzymie plantacje.

Kilka dni temu sprawa wyjaśniła się. Piękny młodzieniec był agentem bandy handlarzy żywym towarem i sprzedał piękną Lolitę do jednego z lupanarów Algieru.

Przeciętna płaca a odszkodowanie

Sąd Najwyższy orzekł, co następuje: Wynagrodzenie za rozwiązanie stosunku pracy w przypadku, gdy robotnik zatrudniony przez niepełne 6 dni w tygodniu otrzymuje płacę obliczoną w stosunku do ilości przepracowanych godzin, powinno być określone przeciętnie do zarobków pracownika w okresie poprzedzającym zwolnienie.

Do uzyskania właściwej przeciętnej zarobków pracownika wynagradzanego w myśl umowy za godziny pracy należy uznać za miarodajny okres czasu trzymiesięczny, poprzedzający zwolnienie. (L.C.I. 2465/36).

GIEŁDA

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 41, 3 pr. inwest. I em. 82, II em. 80.75. 4 i pół pr. poż. wewn. 65.50. 4 pr. konsolid. 66. 4 i pół pr. L.Z.Z. 62.75. 4 i pół pr. L.Z.W. 70.50. 5 pr. L.Z.W. stare 74. 5 pr. L.Z.W. 1933 r. 70.25.

AKCJE

B. Polski 112. B. Zarobkowy 67.50. Modrzejów 13. Ostrowiec 55. Starachowice 37.25. Żyrardów 68.

Upiorna miłość

zaprowadziła go do zakładu dla umysłowo chorych

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego w Stanisławowie zajął 20-letni Mikołaj Berezowski, bohater krwawej tragedii miłosnej, jaka rozegrała się niedawno w Odajach pod Tłumaczem.

Berezowski zaręczył się z 16-letnią Kazimierą Kobasówną, która po jakimś czasie idąc za namową matki, zerwała z nim i zaręczyła się z bogatym reemigrantem z Ameryki, Sobolem. Zawiedziony w swych uczuciach Berezowski postanowił się zemścić na niewiernej dziewczynie i jej narzeczonym. Zaopatrzywszy się w karabin, śledził narzeczonych przez kilka dni, aż wreszcie natknąwszy się na nich w odludnym miejscu, zasypał gradem kul, które chybiły.

Rozbrojony przez przechodniów Berezowski nie zamierzał jednak rezygnować ze swych planów i w kilka godzin po pierwszym zamachu uzbrojony w siekierę, wtargnął do mieszkania Kobasów i ciężko zranił Kobasównę. Dziewczynę zdołano jednak utrzymać przy życiu. Po opuszczeniu szpitala wyszła za mąż za Sobola.

Na rozprawie podczas zeznań Kobasówny, gdy Berezowski dowiedział się, że wyszła za mąż, zaczął zdradzać objawy silnego zdenerwowania. W chwilę później kiedy sąd udał się do przyległego pokoju na naradę nad wnioskiem obrony, Berezowski dobiegł do okna, wybił dwie szyby, zamierzając wyskoczyć z drugiego piętra na bruk. Tylko dzięki przytomności umysłu obrońcy oskarżonego, adw. Jonasa, nie doszło do wypadku. Adwokat dobiegł do desperata i w ostatniej chwili, gdy ten leżał już na parapecie, zdołał go zatrzymać.

Po dłuższej przerwie sąd przystąpił do dalszych obrad i na wniosek obrony odroczył rozprawę, celem przesłania Berezowskiego do zakładu kulparkowskiego, gdzie poddany zostanie badaniu psychiatrów.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
CZWARTEK, DNIA 7 KWIETNIA

Godz. 6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 „Pierwiastki narodowe w muzyce polskiej i obcej"—poranek muzyczny dla gimnazjów. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą". 16.15 Koncert solistów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wiedza i książka. 17.15 Łódzka orkiestra salonowa. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Tata dzwonił". 19.30 Polskie utwory fortepianowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Polska Kapela Ludowa. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Wiosenny rejs" — aud. muzyczno-słowna. 21.45 „O młoda twórczość sceniczną" — szkic literacki. 22.00 Koncert kameralny. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

Godz. 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 13.50 Parę informacyj. 13.55 Program na jutro. 14.00 Utwory symfoniczne Czajkowskiego. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15. Zespół salonowy. 16.50—18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Dwie pamiątki" — pogadanka. 22.15 Siostry Boswell śpiewają. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club". 23.30—24.00 Muzyka lekka (płyty)

Humor

GŁUPI MA SZCZĘŚCIE!

On: — Byłem chyba bardzo głupi, gdym się z tobą ożenił!

Ona: — Ja myślę! Ale głupi ma zawsze szczęście!



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tadeusz idąc do Polski zbłądził i znalazł się gdzieś pod Rygą. Tu na gościńcu zemdlał i gdy wrócił do siebie, był już w mieszkaniu jakiejś rodziny niemieckiej, która z litości kazała go przenieść do swego mieszkania. Ale gdy gospodyni zorientowała się, że jest Polakiem — szybko wyszła z pokoju.

Po chwili zawezwała swoją córkę z drugiego pokoju:

— Elza, proszę cię, chodź tu na chwilę!

Dziewczyna o migdałowych oczach przeprosiła Tadeusza i szybkim kroczkiem dziewczynki wybiegła z pokoju. Tadeusz pozostał sam. Zeszedł z kanapy, jest jeszcze zmęczony, wszystko go boli, ale zrozumiał, że stara zawołała swą córkę, by jej coś o nim powiedzieć.

Jak widać, ta stara Niemka nie ma do niego zaufania. Przyczołgał się więc do drzwi, których dziewczyna za sobą nie domknęła i począł nadsłuchiwać.

Gdy tylko usłyszał pierwsze słowa, zrozumiał jakie niebezpieczeństwo grozi mu teraz. Twarz jego wykrzywiła się grymasem bólu.

Stanął przy drzwiach i wstrzymał oddech, by lepiej słyszeć rozmowę matki z córką.

Słyszy wyraźnie każde słowo, które go dochodzi z sąsiedniego pokoju. Chociaż obie niewiasty rozmawiają ze sobą szeptem i szybko; nie traci ani jednego wyrazu. Poznaje coraz to głos córki, to głos matki.

Głos dziewczyny rozbrzmiewa jak dzwonek, natomiast głos matki jest ostry, oschły i niemiły.

Oto rozmowa, jaką prowadzą ze sobą matka z córką:

Matka (cicho, ale ostro): — Elzo, wdziej palto i szybko do policji! Ten bubek to szpieg...

Córka (tonem rozpaczy): — Mamo, przecież on wydaje mi się być tak niewinny... Czemu to ma być szpieg?... Przecież szpiedzy mają zawsze przy sobie pieniądze, a on nie miał nawet na chleb...

Matka (surowym tonem): — Elzo, masz natychmiats udać się do policji, powiadam ci, że to Rosjanin... Szpieg... Przebył linię frontu...

Córka: — Ależ mamo!...

Matka (przerywa jej): — Chcesz, by ten bubek słyszał naszą rozmowę? Masz natychmiast pójść tam, powiedz, że drwale go znaleźli i przynieśli do nas do domu. Niech policja przyśle kogoś, by go zabrał... Możemy mieć z tego powodu grube przykrości... Wiesz, co to jest szpieg?

Córka (błagalnym głosem): — Mamo, ależ zapewniam cię, że to nie jest szpieg. Zresztą, możemy zaczekać do jutra... Zobaczymy, jak się zachowuje...

Matka (kategorycznym tonem): A więc idziesz, czy nie?

Córka: Wybacz, mamo, ale to grzech tak postępować. Przecież nie znamy go....

Matka: Czytałaś plakaty: „strzeż się przed szpiegiem"?

Córka: Mamo, zaczekajmy do jutra.

Matka (ze złością): Wobec tego, idę sama... Pilnuj go i nie daj mu stąd wyjść!

Córka: Mamo, co ty robisz?... Mamo...

Tadeusz usłyszał trzask drzwiami. Zrozumiał, że ta Niemka pobiegła do policji. Za chwilę przybędzie policja... Aresztują go... Tadeusz zdawał sobie sprawę, że w czasie wojny nie patyczkują się z takimi jak on, których podejrzewają o szpiegostwo...

Oznacza to śmierć...

Teraz dopiero przypomniał sobie Tadeusz słowa Brunona.

Zatem sytuacja jego jest teraz tragiczna. Trzeba namyśleć się, co począć, a jest jeszcze tak osłabiony, że z trudem może ruszyć się z miejsca.

Tadeusz szybko przyczołgał się z powrotem do kanapy i położył się. Chwilę panowała w pokoju zupełna cisza.

Ale wnet drzwi otworzyły się, weszła z powrotem dziewczyna.

Była blada i w jej oczach można było dostrzec niepokój.

— Mój panie, — powiedziała — Niech pan prędko wstanie... Niech pan idzie za mną...

Oczy jej zaszły mgłą, a twarz jej wyrażała naraz zadowolenie i niepokój. Tadeusz odniósł wrażenie, że dziewczyna ta jest czegoś wielce zadowolona.

Czemu się tak cieszy?

Tadeusz udawał, że nic nie wie, i z miną przerażonego zapytał:

—Ależ co się stało?

— Niech pan prędko pójdzie!... Ach, mój Boże! Proszę tylko prędko... Ciężko panu chodzić, widzę to, ale musi pan pójść ze mną razem... Prędko, niech pan wstanie...

Tadeusz zrozumiał o co chodzi i postanowił kuć żelazo, póki jeszcze jest gorące.

Zrozumiał, że wojna wpłynęła na tę młodą dziewczynę. Przecież rozpętała ona namiętności, wzbudziła takie żądze. Kobiety straciły mężów, dziewczyny swych narzeczonych... Młode dziewczęta tęskniły za ramionami mężczyzn, za uściskiem i pocałunkiem... Ładny i przystojny młodzieniec w mieszkaniu był przyjmowany, jak anioł z nieba...

Kobiety korzystały z każdej okazji...

Ta dziewczyna, ta Niemka o migdałowych oczach pragnęła go uratować, bo spodobał się jej, bo krew w niej zawrzała, bo napełnił ją pożądaniem widok tego obcego mężczyzny.

Trzeba więc kuć żelazo, póki jest gorące.

Od niej zależy bowiem teraz jego życie.

A może jest tylko bardziej ludzka, bardziej kobieca i litościwa, aniżeli jej matka?

Tadeusz zerwał się z kanapy, nagle objął ją mocno i wpił się w jej wargi.

Dziewczyna zawisła w jego ramionach i odwzajemniła mu się pocałunkiem.

Ale wnet wyrwała się z jego rąk, poprawiła rozwichrzone włosy i szybko powiedziała:

— Mój panie,, co pan teraz robi? Niech pan idzie... Proszę iść ze mną... Grozi panu niebezpieczeństwo...

— Wiem.. — odrzekł cicho.

— Skąd pan o tym wie— źrenice jej oczu rozszerzyły się teraz ze zdumieniem — Pan słyszał moją rozmowę z matką?

— Tak... Ale przysięgam na Boga i ludzi, że nie jestem szpiegiem. Jestem Polakiem i wracam do do mojej ziemi ojczystej...

— Wierzę panu. Ale po co tracimy czas na rozmowę. Zanim matka wróci, powinnam już być związana...

— Związana? Nie rozumiem — spojrzał na nią zdziwiony Tadeusz.

— Chodź pan prędko, po drodze wyjaśnię panu wszystko.

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

W zacisznym gabinecie cukierni Jackowskiego zajęło stolik dwóch panów, z których jeden miał długą siwą brodę, a drugi zaokrągloną bródkę. W pewnej chwili mężczyzna o zaokrąglonej bródce zapytał towarzysza, jak się czuje w Warszawie pułkownik Redl. Pytanie to oburzyło mężczyznę o siwej brodzie.

40.

— Na miłość Boską, przecież nikt nas nie słyszy — odparł mężczyzna o zaokrąglonej bródce.

— Niech pan nie zapomina, panie pułkowniku, że znajduję się w Warszawie i siedzę z panem przy jednym stoliku — rzekł „pan Dietrich" szeptem, jak gdyby się obawiał, że istotnie ktoś może ich podsłuchać. Niezwykła ostrożność — oto moja pierwsza zasada. A teraz do rzeczy, byłoby pożądane, aby nasza konferencja nie trwała zbyt długo. W jakim celu wzywał mnie pan do Warszawy

— Zależy nam na posiadaniu szczegółów o nowym typie armat produkowanych przez Austrię.

— Dowie się pan o tym za kilka tygodni, ale będzie to bardzo dużo kosztowało, panie pułkowniku... — odparł z uśmiechem „pan Dietrich", głaszcząc swą długą brodę.

— Hm... no trudno... musimy panu płacić każdą cenę, ale czy pan wie, że z wielu pańskich wiadomości nie mieliśmy wielkiej pociechy?

— Wiem o tym, lecz tak musiało być, w przeciwnym bowiem wypadku wszystko zostałoby ujawnione....

— Nie rozumiem pana...

— Musiałem ostatnio być bardzo ostrożny i nie mogłem dostarczać ważnych wiadomości, ponieważ połapanoby się, że coś nie jest w porządku. Nie wolno przeciągać struny... Po sprawach Łapszyna i Laikowa mogłoby dojść do katastrofy, gdybym nie zachowywał ostrożności...

— Słusznie, należy być ostrożnym. Kiedy więc dostanę wiadomości o nowym typie armat?

— Za trzy, cztery tygodnie, dopiero gdy zapomną o rozstrzelaniu Łapszyna i Laikowa. Sprawy te narobiły takiej wrzawy, że minister spraw wojskowych omal że nie podał się do dymisji. Atmosfera jest teraz zbyt napięta, umysły muszą nieco się uspokoić. A więc to wszystko, panie pułkowniku?

— Czy pan się śpieszy? Czy pan jeszcze dziś wyjeżdża?

— Nie, jutro rano. Ale nie chciałbym tutaj długo siedzieć.

Mężczyzna o zaokrąglonej bródce otworzył drzwi, wezwał kelnera, uiścił rachunek, gdy kelner opuścił gabinet, znów zamknął drzwi na klucz i jeszcze przez pewien czas rozmawiał z „panem Dietrichem".

*

Podczas gdy „kupiec berliński", „pan Dietrich" konferował w cukierni z mężczyzną o zaokrąglonej bródce o sprawach nie mających wiele wspólnego z kupiectwem, do portiera w hotelu „Savoy" zgłosił się młodzieniec w niebieskich okularach i zapytał, czy może dostać pokój.

— Proszę bardzo, pańskie nazwisko?

Wasyl Andrzejewicz Grigoriew.

— Dostanie pan pokój numer 15. Jest to bardzo ładny pokój, będzie pan z niego zadowolony. Tak, zupełnie zapomniałem, czy może mi pan podać skąd pan przyjeżdża, musimy to zanotować w książce meldunkowej.

— Jestem z Wilna.

— Dziękuję — portier nisko się ukłonił.

Grigoriew jeszcze nie zamierzał odejść. Było po nim poznać, że chce jeszcze coś powiedzieć, lub o coś zapytać, ale że nie mógł na to się zdecydować.

— Czy szanowny pan jeszcze czegoś żąda? — zapytar portier.

— Hm... tak... chciałem panu zadać jedno pytanie... hm...

— Proszę bardzo, jestem do pańskich usług.

— Jestem cierpiącym człowiekiem, mam postrzępione nerwy, cierpię na bezsenność. Trudno mi zasnąć i gdy zatrzymuję się w hotelu — jestem, rozumie pan, podróżującym z ramienia pewnej firmy — mam zwyczaj informować się, czy moi sąsiedzi nie hałasują po nocach, czy są to spokojni ludzie.

Portier, z trudem powstrzymując uśmiech, przyjrzał się młodzieńcowi i odparł:

— U nas zatrzymują się tylko solidni goście, przeważnie wielcy kupcy z zagranicy, przemysłowcy, wszystko to są ludzie bardzo bogaci.

— Z zagranicy? Czy to jacyś znani kupcy? Znam bardzo wielu kupców zagranicznych. Stoję bowiem w kontakcie z pewnym wielkim przedsiębiorstwem zagranicznym...

— No oczywiście, są to znani kupcy — odparł z dumą portier— Oto na przykład obecnie mieszkają u nas tacy ludzie, jak pan Rusnow z Niżniego Nowogrodu, pan Werner z Kolonii, pan Montini z Mediolanu, znany kupiec berliński, Dietrich, pokój pana Dietricha przylega nawet do pańskiego pokoju. Jest to bardzo solidny i porządny człowiek. Nie ma pan powodów do obaw. Nikt panu nie będzie przeszkadzał, doskonale pan u nas wypocznie.

Grigoriew, który uważnie przysłuchiwał się słowom portiera, nagle zapytał:

— Czy nie mieszka u was przypadkiem wysoki, tęgi pan, o siwej brodzie?

— Panu chyba idzie o pana Dietricha. On właśnie tak wygląda. Czy pan go zna?

— Nie — odparł Grigoriew. — Ten, o którego mi chodziło, nie nazywa się Dietrich.

Grigoriew udał się do swego pokoju. Położył się na kanapie i nastawił uszu. Ciekawiło go bowiem, co się dzieje w przyległym pokoju. Ale tam panowała głucha cisza.

— Co za cudowny zbieg okoliczności — pomyślał Grigoriew — Oto dostałem pokój, który przylega do pokoju, w którym mieszka ten podejrzany osobnik. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ten „berliński kupiec" nie zajmuje się handlem. Często bowiem tutaj przyjeżdża, raz lub dwa wychodzi na miasto, a zaraz po tym wyjeżdża i to pociągiem wiedeńskim. Hm... musi to być nie byle jaki ptaszek... W hotelu podaje się za kupca berlińskiego, a jedzie do Wiednia. Tak, już to jest mocno podejrzane.... Jeśli przyjeżdża on do Warszawy z Wiednia, musi być wiedeńczykiem... Należy za wszelką cenę ustalić, co robi on w Warszawie. Ale należy bardzo ostrożnie podejść do tej sprawy, ponieważ ptaszek może coś zwąchać i ulotnić się....

Nagle na korytarzu dały się słyszeć ciężkie kroki. Ktoś zatrzymał się przy sąsiednich drzwiach, zaraz dał się słyszeć zgrzyt klucza przekręcanego w zamku, a następnie w sąsiednim pokoju rozległy się ciężkie kroki.

— Osobnik ten już wrócił — pomyślał Grigoriew i zaczął pilnie nasłuchiwać.

W sąsiednim pokoju znów zapadła cisza. Widocznie przybyły usiadł. Co robi w swoim pokoju tajemniczy kupiec berliński, mieszkający w Wiedniu? Myśl ta nie dawała spokoju Grigoriewowi.

Postanowił pod jakimś pozorem wejść do sąsiedniego pokoju, aby stwierdzić, jak zachowa się ten osobnik, gdy nagle ujrzy nieznajomego.

Grigoriew cichutko otworzył drzwi swego pokoju, wyszedł na korytarz i zapukał do pokoju „pana Dietricha".

Nikt jednak nie odpowiadał na jego pukanie....

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

7 KWIECIEŃ CZWARTEK

Rufina m., Cyriaka
Słowiański: Przesława.
Słońca wsch. 4.59, zach. 18.18.
Księżyca wschód 9.48, zach. 1.2.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1578 Zdobyta Ryga przysięga wierność Batoremu.
1814 Abdykacja cesarza Napoleona.
1861 Demonstracje na cmentarzu warszawskim przy grobie 5 poległych z 1861 r.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Czasem kwietnia pora letnia,
Czasem zwiedzie, marzec zjedzie.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

W Indiach większość krajowców ma czarne zęby, ponieważ stale żują roślinę zwaną „betel".

RADY PRAKTYCZNE:

Kolor zielony i czerwony, zbladły w praniu, ożywić można rozpuściwszy pewną ilość kwasu cytryn w wodzie do płukania.

Tłumaczenie snów

P. Poganka Maria. Spotka Panią wielka radość. Ujrzy Pani znajomego bruneta. Blondynka myśli o Pani. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Kazia z Koła 141. Zabawa będzie. Spełnienie marzeń. Pozna Pani Zygmunta. Otrzyma Pani upominek.

P. Ola Kasztelanka. Będzie podróż daleka w przyszłośic. Mężczyzna w mundurze myśli o Pani. Również cudzoziemiec.

Poranek. Znajoma cieszy się sympatią owego pana ze snu. Będzie szczęście w miłości.

Polus 112. Sprzeczka domowa będzie. Zabawa jakaś, czy wesele u znajomych. Kłopot pieniężny.

Ninek 2824. Kłopot w związku z mężem (nic poważnego). Będzie Pani świadkiem ulicznej awantury. Charakter pisma zdradza wrodzoną inteligencję.

Czarnula 10. Wyjdzie Pani za mąż. Warunki materialne poprawią się. Rozrywka będzie. Miła rozmowa.

P. Jenny 24. Pozna Pani Władysława. List nadejdzie lub papier urzędowy. Szczęśliwy kolor zielony. Będzie rozmowa ze starszą kobietą.



Prezentacja najnowszych kostiumów kąpielowych na słynnej plaży Miami na Florydzie.

Samobójstwo inżyniera w Łodzi

W hotelu „Savoy" przy ul. Traugutta nr. 6 w Łodzi popełnił zamach samobójczy przez zażycie nieznanej trucizny inżynier M. Minc, ongiś właściciel dużego biura elektrotechnicznego, ostatnio zaś znajdujący się w dużych trudnościach finansowych i cierpiący na tym tle na rozstrój nerwowy.

Inż. Minca w stanie groźnym przewieziono do szpitala im. Poznańskich.

Polska żąda kolonij dla siebie

aby zaopatrywać się w surowce z własnych źródeł

Polska, posiadając wolny dostęp do morza i dwa porty Gdynię i Gdańsk — musi w pełni wykorzystać dla dobra swojego gospodarstwa narodowego te wszystkie korzyści, jakie morze każdemu krajowi daje.

Równocześnie z rozbudową portów naszych na Bałtyku oraz rozbudową marynarki wojennej i morskiej żeglugi handlowej — musimy rozwijać i pogłębiać stosunki handlowe i przemysłowe z krajami zamorskimi i kolonialnymi.

Kupiec polski powinien docierać bezpośrednio ze swym towarem do najodleglejszych zakątków świata i powinien stamtąd również bezpośrednio sprowadzać te towary i surowce, które są niezbędne dla życia gospodarczego kraju. Zarówno przemysł jak i kapitał polski powinny na terenach zamorskich i kolonialnych tworzyć własne polskie źródła surowcowe dla bezpośredniego zdobywania potrzebnych Polsce surowców, jak: bawełny, kauczuku, sezamu, kawy, kakao, skór, rud etc.

Transporty towarów, wysyłane z Polski i do Polski nadsyłane — powinny iść na polskich stakach.

Aby zapewnić krajowi pełnię korzyści, jakie daje posiadanie własnych kolonij — musimy dopomagać się, aby i Polska uzyskała za oceanem, a przede wszystkim w Afryce, własne terytoria kolonialne, gdyż wtedy dopiero możemy mieć pełną gwarancję naprawdę bezpośredniego dostępu do potrzebnych nam surowców i towarów kolonialnych.

Pozostawieni poza nawiasem możliwości bezpośredniego i wolnego dostępu do kolonii, nie jako odcięci od źródeł surowcowych, musimy opłacać rocznie setki milionów zbędnych opłat na rzecz obcych, którzy pobierają od nas rogatkowe za to tylko, że posiadają te terytoria, z których sprowadzamy niezbędne dla naszego życia i rozwoju gospodarczego, dla naszych fabryk i warsztatów pracy — surowce.

Za stal, żelazo, miedź i nikiel, za materiały wełniane, bawełniane i odzież, za cały szereg innych towarów, jak: narzędzia, obuwie i ubiory płacimy znacznie drożej, aniżeli Anglik, Francuz, Belg, czy Holender,— mimo, że jesteśmy od nich biedniejsi.

Anglia na przykład mogłaby z powodzeniem konkurować swoimi wyrobami bawełnianymi z takimiż wyrobami naszej Łodzi. Czy jednak robotnik w Anglii mniej zarabia? Czy tam maszyny są może nowocześniejsze? Ani jedno ani drugie... Tyl ko... fabryki angielskie mają tańszy surowiec — tańszą bawełnę. Dzięki temu właśnie towar angielski jest tańszy od polskiego. A trzeba pamiętać, że w produkcji bawełnianej koszt surowca wynosi 60 — 70 proc. ogólnych kosztów wytworzenia towaru.

Podobnie przedstawia się sprawa również i w innych dziedzinach naszej wytwórczości przemysłowej.

Za biedni jesteśmy, aby rok rocznie przepłacać setki milionów złotych obcemu pośrednictwu, czy to będzie producent surowca w krajach kolonialnych, czy też obcy kupiec lub obca bandera handlowa, która za nasze pieniądze przewozi nam z Polski i do Polski potrzebne towary i surowce.

We własnym więc interesie, w celu obrócenia tych setek milionów złotych na własne polskie potrzeby — powinniśmy zerwać z dotychczasowym stanem rzeczy i zacząć wyzwalać się od szkodliwego dla nas pośrednictwa.

Musimy tworzyć za oceanem własne ośrodki produkujące potrzebne nam surowce. Musimy tak zorganizować nasz handel zamorski i kolonialny, aby polski, a nie obcy kupiec był pośrednikiem w handlu między Polską a światem. Musimy wreszcie uczynić wszystko, aby nasz przemysł i handel woził na polskich statkach potrzebne mu surowce i towary z zagranicy, oraz te, które za granicę wysyła.

Oto hasła, jakie Liga Morska i Kolonialna głosi w imię najżywotniejszych interesów gospodarstwa narodowego Polski, a hasła te powinny dziś roze brzmieć z mocą w całym kraju w związku z rozpoczynającymi się dziś „dniami kolonialnymi".

Czas to pieniądz

Praktyczność pani Ziuty jest ogólnie znaną. Przyjaciółki mówią, z zazdrością o jej umiejętności oszczędzania czasu, pracy i pieniędzy. Weźmy jako przykład chociażby pranie. Kwestia ta dla Pani Ziuty jest prosta i niekłopotliwa, gdyż połowę czasu oszczędza ona przez namoczenie bielizny w roztworze Henko, który rozpuszcza i już częściowo usuwa brud. Reszty dokonuje gotowanie bielizny przez 16 do 20 minut w roztworze Persilu, a po wypłukaniu bielizny w czystej wodzie z dodatkiem Silu lśni ona nieskazitelną białością. Na tych kilku prostych zabiegach polega cała praca prania i p. Ziuta nie wysiliwszy się znów jest wolna.

Na małej wokandzie...

Podobieństwo

czyli: „W pijanym widzie"

(A.E.) W popularnej knajpie „Pod Azorkiem" siedział pan Błażej Domkowski w towarzystwie koleżków. W angielkach srebrzyła się wódka, ale alkohol, ani pieprzne kawały, nie mogły rozproszyć ponurego nastroju pana Błażeja.

— Co ci to Błażej? — pytał pan Hilary Rózga. — Po ślubie krótki czas jesteś, cieszyć się potrzebujesz, a tobie widzę coś na wątróbce leży.

Pan Błażej westchnął ciężko.

— Faktycznie — rzekł — że mie pewien robak gryzie. Bo żadnem fasonem zapomnieć nie mogę, że mnie żona w trzy miesiące po weselu synka urodziła. Kombinawałem, jak to mogło być, i widzę, że nie inaczej, tylko mnie baba z kiemś innem w karafkę nabiła!

Pan Hilary uśmiechnął się.

— Martwisz się Błażej przez powodu, ponieważ że rachować nie umiesz, frajerze. Wiele czasu, powiadasz, żyjesz ze swoją żoną?

— Trzy miesiące.

— A ona z tobą?

— Także samo trzy.

— No a wy oboje wiele za sobą żyjecie?

— Trzy.

— No to czego chcesz? Przecie razem wypada akurat dziewięć! —

Kompania gruchnęła śmiechem; a pan Błażej zmarszczył czoło i począł z zainteresowaniem przyglądać się panu Hilaremu. Uważnie obejrzał jego czoło, duży nos, małe chytre oczy... Po czym chwycił pustą butelkę i rąbnął nią dowcipnisia po głowie.

+

— Tyli czas go znam, a dopiero w pijanem widzie te podobieństwo przyuważyłem — mówił pan Błażej na rozprawie. — Przecie ten chłopak, co go moja żona urodziła, to wykapany Hilary!

Tak mie drań w butelkę nabił, na mój rachonek się zabawiwszy.

Panie sędzio najdroższy! Zła jest miłość — bez nadziei. Ale jeszcze gorsza: miłość przy nadziei. I dlatego, pod letkiem gazem będąc, Hilarego po nadbudowie stukłem.

CO KAŻDY WIEDZIEĆ POWINIEN?

Wydaje się nam pożytecznym (i niestety bardzo na czasie) by przypomnieć czytelnikom, jakie stosować należy środki lecznicze przy przeziębieniu, by uchronić się od grypy z jej niebezpiecznymi komplikacjami. Jednym ze skutecznych środków jest Aspirina, w tabletkach, stosowana jednakże możliwie wcześnie, już przy pierwszych objawach zachorowania.

Ten od 40 lat wypróbowany środek leczniczy pomógł już milionom chorych w okresach grypy (influenzy).

Należy jednak żądać wyraźnie Aspiriny w tabletkach, zaopatrzonych w zastrzeżony w Urzędzie Patentowym znak jakości Bayer'a zarówno na blaszanym opakowaniu jak i na każdej poszczególnej tabletce

„Nieurodzona gwiazda"

podpisała kontrakt z wytwórnią filmową

Właściciele amerykańskich wytwórni filmowych, którzy dbają o to, aby ciągle wprowadzać publiczność w oszołomienie, wymyślili ostatnio nową niezwykłą historię.

W tych dniach po raz pierwszy w dziejach kinematografii podpisano umowę z nieurodzoną jeszcze „gwiazdą". Za kilka tygodni zacznie się nakręcać film osnuty na tle życia Marii Antoniny, i reżyserowi będzie potrzebny noworodek, który dopiero co przyszedł na świat, aby pokazać nowonarodzonego następcę tronu francuskiego, leżącego w złotej kołysce.

Dyrekcja wytwórni nie chciała w tym wypadku zastosować starego tricku i pokazać lalkę zamiast niemowlęcia. Z tego powodu postanowiła skorzystać z prawdziwego niemowlęcia i rozejrzała się za kobietą, która w najbliższym czasie spodziewa się rozwiązania. Ponieważ nie można z góry ustalić czy przyjdzie na świat chłopiec czy też dziewczynka i ponieważ nie chciano, aby dziewczynka „grała" rolę królewicza, zawarto umowę z czterema kobietami, zo bowiązującą, że jeśli która z nich wyda na świat syna, to „zagra" on rolę nowonarodzonego następcy tronu francuskiego.

Znany „kasiarz" bawił się w... ogrodnika

Rewizja w jego ogrodzie i mieszkaniu odsłoniła tajemnicę nowego „zawodu" opryszka

Znany, wielokrotnie karany włamywacz-kasiarz Kazimierz Dobrowolski, kupił sobie przy ul. Brukowej 2 w Warszawie ogród i sad, oddając się z całym zapałem pracy ogrodniczej.

Takie niespodziewane zamiłowanie kasiarza do hodowli kwiatów i drzewek owocowych wydało się policji niezmiernie dziwne i nieprawdopodobne.

Nad pseudo - ogrodnikiem roztoczono baczną obserwację. Przede wszystkim zaobserwowano, że ogrodnicza pasja Dobrogowskiego ujawnia się wyłącznie w porze nocnej.

Kasiarz w pocie czoła rozkopywał nocami ziemię w ogródku, kopał doły pod drzewka, znów je zasypywał, nocami również wyjeżdżał furmanką, wioząc warzywa i kwiaty niewiadomo dokąd.

Wreszcie ustalono, że pod płaszczykiem ogrodnictwa, Dobrogowski uprawia na szeroką skalę zakrojony swój właściwy proceder.

Włamywacz wyspecjalizował się w okradaniu pociągów towarowych. Wskakiwał podczas jazdy do pociągu towarowego, bez trudu rozbijał przy pomocy precyzyjnych narzędzi zamki wagonu, dostawał się do wnętrza i wyrzucał na tor różne towary.

Dobrogowski przyjeżdżał później furmanką po łupy, a dla zamaskowania kradzieży, ukrywał skradzione rzeczy pod warzywami i kwiatami.

Po powrocie do domu, włamywacz wciągał wóz do szopy, zamykał się i przepakowywał łupy w specjalnie przygotowane skrzynie, które **potem zakopywał nocą w ogrodzie.**

W ogrodzie również miał **zakopaną skrzynkę z kompletem precyzyjnych narzędzi złodziejskich.**

Sprzedaż kradzionych towarów była również maskowana sprzedażą kwiatów i warzyw.

Dobrogowski wywoził łupy ukryte w koszach, na wierzch kosza kładł kartofle, marchew i t. p. jeździł na umówione miejsca i sprzedawał paserom kosze z „warzywami".

„Ogrodnictwo i hodowla kwiatów" dawały sprytnemu kasiarzowi bardzo poważne dochody. Dobrogowski **odwiedzał restauracje, bary, hulał, fundował libacje kompanom i znajomym, szastał pieniędzmi na prawo i lewo.**

Policja, która już w międzyczasie zdołała niezbicie ustalić, na czym polegają złotodajne interesy „ogrodnika", aresztowała go w dniu wczorajszym i osadziła w więzieniu.

Poszukiwania w ogrodzie dały rewelacyjny wynik. Wykopano z ziemi 3 skrzynie kradzionych rzeczy, jak manufaktura, galanteria, wyroby z miedzi i t. d. Wykopano również skrzynię z narzędziami złodziejskimi.

Zarządzona w mieszkaniu włamywacza rewizja dała również nadspodziewane rezultaty. Znaleziono obfitą korespondencję z prowincji, w której informatorzy **włamywacza** donosili **„o znalezieniu posażnej panny"** co w gwarze kasiarskiej oznacza, że upatrzono do zoperowania dobrze zaopatrzoną w gotowiznę kasę ogniotrwałą.

Z tego wynika, że „ogrodnik" zamierzał w najbliższej przyszłości dokonać szeregu włamań i rozpruć kilka kas pancernych.

Nadto znaleziono w kołdrze pistolet automatyczny, 3 zapasowe magazyny i większą ilość nabojów.

Dobrogowski na widok policji usiłował zbiec przez okno, a zatrzymany, stawiał zaciekły opór i musiano skuć go w kajdany.

Skończyli swą „karierę"

znani włamywacze podwarszawscy!

W Markach do sklepu spożywczego Janiny Porębskiej włamali się złodzieje. Włamywacze zabrali kilka worków z kaszą, cukrem i mąką.

Ustalono, że włamywacze przed sklep zajechali furmanką, na którą załadowali skradziony towar i odjechali w niewiadomym kierunku.

W dniu wczorajszym w czasie obławy zarządzono rewizję w mieszkaniu 25-letniego Wacława Parzynaka, znanego złodzieja-włamywacza (Lidzka 4). W chwili gdy policja wkroczyła do mieszkania na podłodze leżał rozrzucony towar, skradziony ze sklepu Porębskiej, który Parzynak wraz ze swym kolegą, Henrykiem Łupińskim, (ul. Św. Wincentego nr. 4) segregował.

Obu włamywaczom nałożono kajdanki i przeprowadzono do aresztu.

Gdy sutener się zaręczy...

Bił narzeczoną, gdy nie chciała mu dawać pieniędzy

Srul Wajcner (Warszawa, Ogrodowa 46), zawodowy sutener, opuścił w lutym r. b. mury więzienia, gdzie odsiadywał wyrok za zabójstwo.

Wajcner po wyjściu z więzienia, skomunikował się ze swoją narzeczoną, Szajndlą Woronow, właścicielką lupanaru przy ul. Grzybowskiej 35 i pod pretekstem bliskiego ożenku kazał sobie wypłacać różne kwoty.

Woronow niejednokrotnie płaciła narzeczonemu większe sumy, ale gdy zorientowała się, że Wajcner nie myśli o małżeństwie, a wszystkie otrzymane od niej pieniądze traci na hulanki i zabawy, oświadczyła, że nie da mu więcej ani grosza.

Zirytowany odmową, Wajcner pobił do utraty przytomności niedoszłą małżonkę i zabrał jej posiadaną przy sobie gotowiznę.

Pieniędzy tych nie starczyło na długo i sutener ponownie zgłosił się po nowy zasiłek, grożąc nożem na wypadek odmowy.

Teroryzowana kobieta w obawie o swoje życie płaciła sutenerowi ile mogła, Wajcner jednak stale domagał się większych kwot i bił dotkliwie swoją ofiarę.

W dniu wczorajszym sutener znów napadł na Woronową, skatował ją niemiłosiernie i odebrał pieniądze.

Poszkodowana złożyła skargę w policji, która aresztowała sutenera i osadziła go w więzieniu.

Kradła przebrana za mężczyznę

Sąd Okręgowy w Rzeszowie skazał Anielę Dumę na dwa lata więzienia oraz jej towarzysza Zychwieja na 3 lata za popełnienie szeregu kradzieży. A. Duma podczas ostatniej kradzieży została schwytana w przebraniu mężczyzny wraz z workiem gęsi.

Sędziwa złodziejka

Do policji wpłynęło zameldowanie, że 77-letnia Sura Rok (Warszawa, Rybaki 18), dopuścić się miała kradzieży 17 złotych z woreczka Krystyny Panek (Przyrynek 12), w bazarze na ul. S-to Jerskiej.

Policja prowadzi dochodzenie.

Niesamowite dzieje studenta

Od tajemniczego najazdu do strasznego samobójstwa

Przed rokiem słynna była w Warszawie sprawa 23-letniego studenta Politechniki Edwarda Górki (Młynarska 37). Znaleziono go wówczas w Wiśle pod Łomiankami, ze związanymi drutem rękami i nogami.

ZMIAŻDŻONE ZWŁOKI

Jak się obecnie okazuje, Górka nie żyje. Straszliwie poszarpane jego zwłoki znaleziono przed niedawnym czasem na torze kolejowym w pobliżu stacji Orańczyca za Brześciem n. Bugiem.

Student opuścił dom przed pięciu dniami, zabierając ze sobą trochę rzeczy i większą sumę pieniędzy.

Od tej chwili wszelki ślad po Górce zaginął. Mimo odnalezienia zwłok policja nie zdołała ustalić przyczyn jego zgonu.

ZAGADKOWY TOPIELEC

Tajemnice przyczyn, jakie skłoniły przed rokiem Górkę do rzucenia się w fale Wisły, również nie zostały wyjaśnione.

W dniu 19 kwietnia z. r. rybak Bartosiński wyjechał na Wisłę łodzią na połów. Około godz. 3 min. 30 spostrzegł on płynące falach jakieś nagie ciało.

Po wydobyciu topielca okazało się, iż żyje on jeszcze, ręce zaś i nogi związane ma drutem.

Po doprowadzeniu go przez lekarza do przytomności Górka zeznał, iż stał się ofiarą napadu obok pl. Wilsona. Napastnicy zawieźli go do Łomianek i rozebrawszy go, skrępowali go drutem i wrzucili do rzeki.

Mimo tych zeznań policja stwierdziła, iż student kłamie. Sam związał sobie ręce i skoczył do wody, w jakim celu jednak — nie ustalono.

Obecnie również nie wiadomo, czy padł on ofiarą zbrodni, czy popełnił samobójswo.

KRADZIEŻ W „ORBISIE".

Do oddziału „Orbisu" (Warszawa Nalewki 8), przyszedł Mordka Kirszenbaum (S-to Jerska 40), z prośbą o zmianę banknotu 500-złotowego.

Otrzymawszy drobniejsze banknoty, Kirszenbaum włożył je do kieszeni. Zaobserwował to jakiś złodziej i skradł nieostrożnemu Kirszenbaumowi 300 złotych. Policja szuka złodzieja.

Postrzelenie przechodnia

W czasie obławy przez strażników P.K.P. na torach kolejowych przy ul. Toruńskiej w Warszawie, został postrzelony przez strażnika Gołębiowskiego Czesław Wysocki, lat 24, ślusarz, zam. przy ul. Sitkowskiej nr. 4.

Rannego w prawą stopę przewieziono do szp. Przem. Pańskiego. Wysocki na wezwania strażnika do zatrzymania się począł uciekać, wówczas strażnik wystrzelił.

Prowadzone jest dochodzenie w jakim celu Wysocki wałęsał się po torach.

Demonstracje 1-Majowe w stolicy

W Komisariacie Rządu m.st. Warszawy rozpoczęły się już konferencje z przedstawicielami organizacyj, biorących udział w manifestacjach pierwszomajowych, celem ustalenia miejsc centralnych zbiórek i trasy pochodu.

W tym roku demonstrować będzie sześć organizacyj, trzy chrześcijańskie: P.P.S., Związek Związków Zawodowych (ZZZ) i P.P.S. dawna Frakcja Rewolucyjna; trzy żydowskie: Poalej Sion Prawica, Bund, Poalej Sion Lewica.

Przemytnicy mordercami

Potworni zbrodniarze staną przed sądem

W Toporowcach pod Horodenką został w tajemniczych okolicznościach zamordowany 14 - letni Michał Kowbulak, mieszkający z matką. Ojcem chłopca był zamożny wieśniak, Mikołaj Wasyłyk, któremu matka dziecka wytoczyła proces o alimenty i wygrała 4000 zł. W przeddzień wypłacenia renty dziecko zostało zabite.

Kowbulakowa podejrzewała o dokonanie zbrodni ojca dziecka, twierdząc, że wspólnikami jego byli Wasyl Moharuk i Piotr Pryszczuk. Ponadto na podstawie poufnych informacji ustalono, że Wasyłyk chcąc się pozbyć dziecka, obiecał znanemu przemytnikowi 130 zł. za zgładzenie chłopca. Przemytnik zgodził się na to i dobrał sobie do pomocy Truszczuka i Knihickiego, którym za udział w morderstwie zapłacił po 30 zł. W czasie rewizji u Moharuka znaleziono topór, którym prawdopodobnie dokonano zbrodni.

Aresztowani wypierają się zbrodni, twierdząc, że zostali złośliwie oskarżeni przez matkę dziecka.

25 młodych dziewcząt

poszukiwanych do służby śledczej

Mister Valentine, komisarz policji stanu Nowy Jork ogłosił niedawno przez radio, że poszukuje 25 młodych dziewcząt, do służby śledczej. Kandydatki muszą umieć tańczyć, śpiewać i ładnie się ubierać, natomiast nie muszą wcale posiadać przeszkolenia zawodowego ani umiejętności obchodzenia się z bronią.

Komisarz policji sądzi, że 25 ładnych dziewcząt zdoła lepiej zwalczać przestępców obracających się w bogatych sferach, niż armia doświadczonych detektywów. Agentki przede wszystkim będą występowały w charakterze gości w nocnych lokalach i tam za pośrednictwem flirtu i tańca wyławiały oszustów w białych rękawiczkach, którzy są bardziej niebezpieczni niż uzbrojeni gangsterzy.

Ponieważ pensja roczna nowych agentek będzie wynosiła około 24000 złotych, liczba kandydatek jest bardzo duża. Już w najbliższych dniach mister Valentine osobiście wybierze spośród kandydatek 25 agent

Zagadkowy napad na parobka

Na powracającego szosą 24-letniego parobka Wiktora Witana, napadło obok wsi Międz jakichś trzech mężczyzn.

Ponieważ liczba napastników powiększyła się o dwóch nowoprzybyłych mężczyzn, Witan ostatkiem sił wyrwał się z rąk opryszków i uciekł po kładce na rzece Świder na przeciwległy brzeg. W tym czasie goniący go awanturnicy bombardowali uciekającego bez przerwy kamieniami.

W niedalekiej odległości za rzeką Witan natknął się na znajomego gajowego. Wyrwawszy spotkanemu dubeltówkę parobek zaczął ostrzeliwać goniących, raniąc dwóch, którzy akurat przechodzili przez kładkę i wpadli do wody. Pozostali zbiegli.

Zawiadomiona policja wydobyła z wody rannych. Są to: 24-letni Edward Sierpiński i 23-letni Józef Odolak Stan Sierpińskiego jest b. ciężki.

Witana, który działał w obronie koniecznej, zatrzymano w areszcie do czasu wyjaśnienia sprawy

Panika w melinie złodziejskiej

Opryszków, skutych w kajdany, przewieziono do więzienia

W dniu wczorajszym policja przeprowadziła niespodziewaną rewizję w melinie złodziejskiej w mieszkaniu Stanisławy Patryckiej przy ul. Brzeskiej nr. 5, w Warszawie, gdzie zastano czterech osobników.

Ukazanie się policji wywołało wśród obecnych niebywałą panikę. Kilku z nich zamierzało zbiec, wszyscy jednak zostali obezwładnieni, aresztowani i przewiezieni do komisariatu, gdzie ustalono, że są to zawodowi złodzieje: Kazimierz Wojciechowski, Mieczysław Cywiński, Zygmunt Ryszla i Stanisław Łukaszewski, wszyscy nigdzie niemeldowani, karani i notowani wielokrotnie za kradzieże uliczne, mieszkaniowe i kieszonkowe.

Znaleziono przy nich rozmaite narzędzia złodziejskie. Banda zebrała się w melinie, celem omówienia szczegółów nowych wypraw złodziejskich. Policja na szczęście przerwała te obrady, udaremniając w ten sposób groźnej bandzie dalsze występy.

Wojciechowski i Ryszla poszukiwani byli przez policje i sądy za różne kradzieże.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, Lidku na Pomorzu, nastąpiło dla Frani inne życie: przestała być dziewczyną, do wszystkiego. Zakochał się w niej pan Arciński, ale ta miłość sprowadziła do Lidka jego syna, obawiającego się utraty schedy po ojcu. Młody pan Zygmunt zachowywał się brutalnie tak, że ojciec przy nim sprowadził rejenta do domu, zapowiedział wydziedziczenie go i kazał mu się wynosić.

W przedzień wyjazdu pana Zygmunta w pałacu wybuchł pożar. Ogień powstał tak nagle i tajemniczo, że pan Arciński nie zdołał się uratować.

Na pana Zygmunta padło podejrzenie, że to on dopuścił się zbrodni podpalenia.

Policjanci przestali już na nas zwracać uwagę, a zajęli się panem Zygmuntem.

Przyszedł on z pochyloną głową, widać niespokojny.

Komendant od razu do niego:

— Gdzie pan był w nocy? Co pan robił? Niech pan mówi szczerze i bez namysłu! Tu chodzi o ważną sprawę!

Pan Zygmunt spojrzał na niego niewyraźnie.

— O co panu chodzi? Czego pan chce ode mnie? Proszę zostawić mnie w spokoju.

— No, no! Niech pan lepiej przyzna się do wszystkiego od razu. Nie ma co tu ukrywać!

— Co ukrywać? Czego pan chce?

— Gdzie pan był w nocy?

— Jakto gdzie? W pałacu! Spałem w swoim pokoju.

— I nigdzie pan nie wychodził?

— Nie. Dokąd miałbym wychodzić? Obudził mnie krzyk, że się pali. Wydostałem się z pałacu przez okno, bo w korytarzu było już pełno dymu. To wszystko, co wiem.

— Pilnować tego pana! — rozkazał komendant policji. — Zaraz przyjedzie sędzia śledczy. — Niech się on tym zajmie.

Sam wyszedł i ze strażakami i innymi policjantami poszli na dogasające zgliszcza.

Ludzie stali kołem i przyglądali się im. Stanęłam i ja z panią Kaczkowską, której mowa wróciła.

— Nikt inny, tylko on jest podpalaczem! Ten niby synalek pana Arcińskiego!! Na co to przyszło takiemu uczciwemu człowiekowi, takiemu dobremu! Taką marną, straszną śmiercią zginąć z ręki wyrodka i zbrodniarza!

Wygadywała straszne rzeczy, a im dłużej mówiła, tym, według niej, okropniejszy był pan Zygmunt.

W popiele i gruzach strażacy i policjanci znaleźli jakieś żałosne resztki pana Arcińskiego, ale nie miałam odwagi podejść bliżej i patrzeć.

Słyszałam tylko, jak się ludzie dziwili, że nie spalił się całkiem. Ale nie wiele zostało z pana Arcińskiego w takim ogniu.

Jeszcze teraz dreszcz po mnie przechodzi, kiedy sobie przypomnę te straszne chwile.

Kręciliśmy się jak barany koło zgliszcz, nie wiadomo czego i po co.

Naszą uwagę odwrócił dopiero przyjazd pani Arcińskiej.

Przyjechała wynajętą na dworcu dorożką, bo nikt nie pomyślał, żeby po nią powóz wysyłać. Nie widziałam jej od razu, jak przyjechała, bo kręciłam się od strony parku. Dopiero wrzask, jaki usłyszałam, zwrócił moją uwagę. Dowiedziałam się zaraz, że to pani Arcińska tak rozpacza po stracie męża.

Naturalnie było w tym chyba samo tylko udawanie. Krzyczała, aż się rozlegało:

— Mój mąż, mój opiekun!...

Nie trwało to jednak długo.

Nowy wrzask się podniósł, kiedy dowiedziała się, że pan Zygmunt jest podejrzany o podpalenie i przyczynienie się do śmierci swego ojca.

Podeszłam wtedy bliżej, choć ostrożnie, do domu rządcy i widziałam panią Arcińską. Była bardzo ładnie ubrana, ale irytowała się strasznie.

— To zbrodnia posądzać takiego człowieka, syna tragicznie zmarłego o podobną potworność! Jak panom nie wstyd?! Wypuśćcie go! Uszanujcie jego ból, nie dodawajcie do jego nieszczęścia podłego oskarżenia!...

Byli już jacyś panowie po cywilnemu. Mówili, że sędziowie. Ci panowie uspakajali panią Arcińską, wprowadzili ją do mieszkania rządcy.

Teraz zaczęło się wyszukiwanie po kolei każdego i policjanci wprowadzali nas do mieszkania rządcy na badanie. Poszedł Mikołaj, ale trudno było się dowiedzieć od niego, o co go pytali. Zresztą policjanci nie bardzo pozwalali rozmawiać z nim.

Poszła znów pani Kaczkowska, po tym wezwali i mnie.

Kilku panów po cywilnemu i jeden policyjny siedzieli koło stołu.

Wypytali się mnie dokładnie, kto ja jestem, kiedy zaczęłam służyć, jaki był pan Arciński dla mnie, a ja dla pana Arcińskiego. Pytali się, czy pan się kłócił z synem. Opowiedziałam wszystko, chociaż nie mówiłam o tym, że pan Zygmunt groził mi i kazał się wynosić. Ale oni już wiedzieli i o tym. Pewnie opowiedziała im pani Kaczkowska.

— A co to było między panią a młodym panem Arcińskim na schodach onegdaj w nocy? — spytali mnie.

Musiałam więc i o tym opowiedzieć.

Nie chciało mi się pomieścić w głowie, żeby pan Zygmunt był winien. Próbowałam się domyśleć, jakim sposobem mógł powstać taki pożar, ale nic nie mogłam wymyśleć.

Jeden z panów, ubrany po cywilnemu, może nawet sam pan sędzia śledczy, spytał się mnie po prostu:

— Czy pani nie przypuszcza, że ogień umyślnie podłożył młody pan Arciński?

— Chyba nie. Ja nie wiem zresztą. Pan co prawda gniewał się na niego, krzyczał na niego i groził, że mu nic nie zapisze, ale nie wydaje mi się.

Przyznam się, że było mi żal pana Zygmunta. Wyglądał jak z krzyża zdjęty. Twarz mu się w ciągu tych paru godzin wyciągnęła, oczy się zapadły.

Kiedy policjanci prowadzili go do dorożki, tej samej, którą przyjechała pani Arcińska, nogi mu się plątały. Spoglądał na ludzi wystraszony i mówił w kółko:

— Nie jestem nic winien! Dlaczego mnie aresztujecie? Nie chcę iść do więzienia. Jestem niewinny!...

Przykry to był widok, kiedy go posadzili z zakutymi rękami, a po obu stronach stanęli policjanci.

Zeszłyśmy się znów z panią Kaczkowską. I zapytałam ją:

— Co teraz będzie?

Już myślałam o tym — ona na to. Westchnęła, pokiwała głową.

Cóż mogłyśmy zrobić? Zapis nie był jeszcze gotów. Dopiero tego dnia, co był pożar, miał pan Arciński wszystko podpisać. Czułyśmy obie, że jak tylko pani Arcińska się dowie, przepędzi nas bez litości.

A tymczasem błąkałyśmy się koło zgliszcz.

Przyjechali sąsiedzi, zapraszali panią Arcińską, obcałowywali ją po rękach, oglądali zgliszcza, drewniane pudło, w które policjanci włożyli żałosne szczątki pana i drugie pudło, w którym podobno były jakieś szmaty, czy coś takiego, które miały służyć do podpalenia pałacu.

Byłam taka wymordowana tego dnia, taka skołowana, że wszystko mi się mąciło.

Nasłuchałam się też różności. Bo jak się ludzie zaczęli domyślać, każdy na swoją rękę przypuszczać i opowiadać innym swoje domysły, to zrobiły się z tego nieprawdopodobne bajdy. Niektórzy może je nawet umyślnie rozpuszczali.

Opowiadała mi jedna dziewczyna, że nawet mnie posądzali o zmowę z panem Zygmuntem!

Pani Arcińskiej wolałyśmy się na razie nie pokazywać na oczy. Przesiadywała w mieszkaniu rządcy i Greta koło niej się kręciła jak fryga.

W końcu zabrali ją do siebie jedni państwo, którzy mieli niedaleko wielki majątek. Przyjechali samochodem do Lidka, kiedy się dowiedzieli o nieszczęściu.

Nareszcie się wszystko trochę uspokoiło i przycichło.

Z Mikołajem i panią Kaczkowską znalazłyśmy pomieszczenie na folwarku. Rządca obchodził się z nami, jakby już był właścicielem całego majątku, a my wyrobnicy.

Akurat przyszedł, kiedyśmy siedzieli wszystko troje przed domem.

— I co? — spytał, przyglądając mi się z rękami w kieszeniach. — Skończyło się panowanie? Teraz trzeba będzie prosić łaski mojej, żebym dał jeść. Nie jestem zawzięty, dam! Ale pani dziedziczka was stąd prześwięci!

Co było mówić? Zmilczałyśmy obie. Nawet pani Kaczkowska nie powiedziała ani słowa. Rozpłakała się tylko. I tak popłakiwała już przez cały wieczór.

Chociaż byłyśmy takie zmęczone, nie było nam pilno do snu. Trzeba było przecież pomyśleć coś o naszym losie. Czy czekać jutra w Lidku i narazić się na nowe nieprzyjemności od rządcy i pani Arcińskiej, czy zawczasu, skoro świt wynosić się w świat, gdzie nogi poniosą.

Ale jak? Pokoje mój i pani Kaczkowskiej nie spaliły się. Strażacy tylko wszystko zalali wodą, ale prawie wszystko dało się uratować. To był cały nasz majątek. Pani Kaczkowska miała trochę pieniędzy, ale ja byłam bez grosza. Dokąd pójść, za co wyjechać?

Powiedziałam pani Kaczkowskiej, że nie mam ani grosza. Spojrzała na mnie, jakby mi nie bardzo wierzyła.

— Pan nic ci nie dawał? — dziwiła się.

— Nie. I pensji przecież nie dostawałam żadnej.

Pokręciła głową.

— Pojechałabym do domu i koniec — mówię. Ale za co pojadę?

Znów pokręciła głową.

Myślałam, że mi zechce sama powiedzieć o jakiejś pożyczce, którą bym jej zwróciła po przyjeździe na wieś. Żeby przynajmniej mieć na bilet, ale ona jakby nic nie rozumiała z tego co mówię. Poprosiłam ją więc wyraźnie:

— Niechby pani Kaczkowska dała mi na bilet do domu, a ja jak najprędzej odeślę.

— Nie mogę przecież rozpożyczać tych paru groszy, które mam! — odpowiedziała żywo. — To cały mój majątek! Chcę jak najbardziej odwlec tę chwilę, kiedy będę musiała wziąć kij do ręki i iść po proszonem!... Nie, nie mogę!... Nie proś mnie o to!

Nie nastawałam więcej, bo widać było, że szkoda gadania. Z Mikołajem już nawet nie próbowałam, bo chyba słyszał, cośmy mówiły, a nie odezwał się ani słowem. Może zresztą i nie słyszał, bo był zupełnie ogłupiały nieszczęściem, ale nie miałam odwagi mówić z nim o pieniądzach.

Pani Kaczkowska zaraz poszła spać. Ledwie się trzymała na nogach. Może trochę dodawała sobie? Kto ją tam wie?

Ja jeszcze poszłam do pałacu. Chciałam jeszcze raz spojrzeć na ten piękny, a teraz tak zniszczony dom, w którym było mi dobrze parę tygodni. Postałam trochę z daleka, bo bałam się blisko podejść.

Strasznie było przy pałacu. Jakby z każdego okna z powybijanymi czy popękanymi szybami śmierć wyglądała!

Zawróciłam czym prędzej. Nie uszłam jeszcze kilku kroków w stronę folwarku, kiedy zobaczyłam w cieniu jakiegoś mężczyznę. Myślałam najpierw, że to czujka.

Nabitą jednak miałam głowę śmiercią pana Arcińskiego. Nie wiem, dlaczego przyszło mi do głowy, że to z pewnością nie czujka, tylko duch pana.

Zatrzymałam się wystraszona. Człowiek w cieniu wydawał mi się właśnie taki wysoki, jak pan i jego tuszy. Kiedy się poruszył ku mnie, strach mnie taki wziął, że ręce i nogi mi skamieniały.

Tylko oczy wytrzeszczyłam na tego „ducha". Szkoda, że to nie był duch!

Poznałam go dopiero, kiedy podszedł do mnie na parę kroków.

(Dalszy ciąg jutro)

Zwykły furgon od śmieci

służy w Kielcach do przewożenia zwłok

Wczoraj podaliśmy wiadomość o tragicznym zajściu w jednej z restauracji kieleckiej, w czasie którego postradał życie komisarz ziemski z Olkusza ś. p. Jerzy Ciszewski.

Zwłoki zabitego zostały przewiezione do kostnicy na zwykłym furgonie w deskach, zaprzągniętym w jednego konia, a służącym do wywożenia śmieci. Transport zwłok w tych warunkach odbył się ulicami miasta, budząc ogólne oburzenie przechodniów.

Oburzenie to jest w zupełności usprawiedliwione. Miasto powinno rozporządzać karetką przystosowaną do tego rodzaju transportów. Podobno taka karetka istnieje w Kielcach, ale jest unieruchomiona, gdyż złodzieje skradli opony z kół.

Bez dalszych komentarzy!

Kasjer bez kasy

Krzesełka fruwają w „Picadilli"

Dawny właściciel znanej restauracji p.f. „Oaza" obecny współwłaśc. paszteciarni kosz. p. f. „Picadilli" przy ul. Sienkiewicza 32a, zaangażował ostatnio w charakterze kasjera Joska Wajncwajga, z pensją 75 zł. miesięcznie.

Gdy kasjer zjawił się do pracy i chciał zasiąść przy kasie właściciel „Piccadilli" p. Złoto sprzeciwił się temu kategorycznie. Ze swej strony kasjer usiłował w dalszym ciągu objąć swe obowiązki.

W rezultacie doszło do poważniejszej kłótni, w czasie której czynną rolę odegrały krzesła stanowiące groźną broń w rękach pryncypała i pracownika.

Na wszelki wypadek goście w popłochu opuścili lokal.

Kina kieleckie:

Czwartak: W cztery oczy
Palace: Po wielkiej wojnie
Casino: Bohater naszych czasów
WF. i PW. Droga w nieznane

Średnia zyskowność dla warsztatów piekarskich

W wyniku kilkakrotnych konferencji przedstawicieli kieleckiej Izby Rzemieślniczej oraz Stowarzyszenie Właścicieli Piekarń w Sosnowcu Izby Skarbowa w Kielcach rozesłała do podległych jej urzędów skarbowych okólnik, w którym opierając się:

1) na opinii przedstawicieli cechu piekarskiego i przeprowadzonej przez nich kalkulacji oraz

2) na materiałach zebranych z ksiąg handlowych — upoważniła urzędy skarbowe do obniżania na rok podatkowy 1937 w uzasadnionych wypadkach norm średniej dochodowości z przedsiębiorstw piekarskich (wszelkiego rodzaju pieczywo) do 7,6 — 9% netto.

Obniżenie norm dochodowości może nastąpić tylko w wypadku nieuprawomocnienia się wymiaru podatku dochodowego na 1937 rok podatkowy.

Jednocześnie Izba Skarbowa upoważniła Urzędy Skarbowe do ograniczania podatku do kwoty, jaka wypadnie od projektowanego dochodu po zastosowaniu obniżonej stopy średniej zyskowności na przeciąg czasu nie przekraczający 6 miesięcy.

Ziemia Kielecka — Braciom Zagranicą

W dniu wczorajszym miało miejsce zebranie organizacyjne Komitetu Wykonawczego Zjazdu Działaczy Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej wojew. kieleckiego pod hasłem „Ziemia Kielecka — Braciom Zagranicą" połączonego z imprezą regionalną p. t. „Wiosna w Górach Swiętokrzyskich".

Zebranie organizacyjne odbyło się w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Sali Portretowej.

Zrujnowane parkany

Ostatnia wichura zrujnowała w Kielcach wiele parkanów. Szczątki tych parkanów nie wszędzie zostały usunięte, a oparkanienia świecą dziurami i wyłomami.

Koszt naprawy parkanu nie jest aż na tyle wielki, aby rujnował kieszenie właściciela posesji. Czas aby odpowiednie czynniki nakazały remont zniszczonych parkanów, których w Kielcach jest aż nazbyt wiele.

Dodatkowe pociągi na święta

W związku z przewidywanym zwiększeniem się ruchu pasażerskiego w okresie przed i poświątecznym Świąt Wielkiej Nocy, będą uruchomione pociągi dodatkowe z Kielc w kierunku Krakowa i Warszawy.

Zastój przedświąteczny w sklepach

Urzędnicy nie mają już pieniędzy

Sklepy w Kielcach narzekają ogólnie na zastój przedświąteczny. Spodziewane większe obroty po pierwszym zawiodły sromotnie. Początek kwietnia okazał się gorszym dla handlu detalicznego niż każdy 1-szy ubiegłych miesięcy.

Dotychczas nie idą zupełnie artykuły świąteczne. W sklepach panują pustki. Brak jest również klienteli z prowincji.

Kupiectwo ma słabą nadzieję, że sytuacja poprawi się przed samymi świętami. Należy się jednak spodziewać, że obroty w sklepach dalekie będą od średniego poziomu lat ubiegłych.

Na brak ożywienia w handlu wpływa wybitnie wielkie zadłużenie sfer urzędniczych, które już w kilka dni po 1-szym wyczerpane są z gotówki.

Ucieczka obłąkanej

Gołuch Franciszek (Kielce, Daleka 15), zameldował policji, że żona jego Anna umysłowo chora wydaliła się z domu i do obecnej chwili nie powróciła.

Opis Anny Gołuch: wzrostu małego, twarz okrągła w górnej szczęce brak kilku zębów, ubrana w serdak watowy, szary, chustkę czarną, sukienka z płótna wiejskiego białego, w pantoflach rannych.

Drobne ogłoszenia

Unieważniam
zgubiony wyrok sądowy wydany przez Sąd Grodzki w Chęcinach w dniu 22 czerwca 1934 na sumę 480 zł. 31 gr. wraz z procentami z powództwa Janiny Paradowskiej ze wsi Morawica, przeciwko Mariannie Zegadło ze wsi Bilcza, gm. Dyminy, pow. kieleckiego.
Janina Paradowska.

Dom murowany o 5 ubikacjach z ogrodem w Kielcach okazyjnie do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość w Administracji Expressu Codz. ul. Sienkiewicza 32.

Wózek dziecinny spacerowy do sprzedania. Wiadomość ul. Ciepła 12

Unieważniam zgubioną w 1934 r. legitymację Funduszu Pracy w Kielcach na nazwisko Józef Janczyk.

Tanio i skutecznie
Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.